

OGNIWO ŚWIE TLICOWE PISMO MŁODZIEŻY

ROK IV

STYCZEŃ—LUTY 1933 r.

Nr. 1—2

Armja pracy

Kłeska bezrobocia, którą dotychczas traktowano, jako coś przejściowego i koniecznego (rezerwowi rynek pracy tańszej) stała się obecnie palącym zagadnieniem społecznym. Brak pracy i warunków do życia demoralizuje najsilniejsze jednostki. Nędza stała się zjawiskiem powszechnym. Następstwem jej zaś jest bunt i chęć zmiany obecnych stosunków społecznych. Nie pomagają groszowe zasiłki i zupki; zawodzi ofiarność publiczna. Rząd niema pieniędzy, szeregi głodnych rosną, rosną szeregi żebraków.

Rząd opracował plan walki z bezrobociem, który zamierza od wiosny wcielić w życie. Plan ten polega na skoszarowaniu bezrobotnych i zatrudnieniu ich na robotach publicznych przy budowie dróg, mostów, linii kolejowych. Otrzymywaliby oni wspólny wikt, ubranie i mieszkanie, wypłacano im tylko część ich zarobków na własne potrzeby, resztę zaś wpłacano do kas oszczędności

na ich nazwiska. Wynagrodzenie wynosiłoby od 1—2 zł. dziennie. Część czasu poświęcano na rozwój fizyczny oraz na pracę kulturalno-oświatową. Armja pracy może jednak stać się niebezpieczna dla samych robotników. Czy w razie strajku nie kazanoby im stać się łamistrajkami? Kto wie, czy kapitał nie starałby się wyzyskać ją, jako taną siłę roboczą dla zwiększenia swych zysków. Należałoby temu zapobiec. Z drugiej zaś strony sam zespół, o ile miałby pośród siebie wartościowych ludzi, mógłby skorzystać wiele: nauczyłby się współpracy i współdziałania. Mógłby stać się wychowawcą świadomych i wyrobionych organizacyjnie ludzi, których brak tak odczuwa klasa robotnicza. Forma ta jest dla nas najzupełniej nowa. Można tylko różne wyniki przewidywać, ale nic nie stwierdzać. Zobaczymy na wiosnę, może to tylko plany, których rząd powziął już tyle nie wcielając ich, jak dotąd w życie.

Lew.

Człowiek czy obywatel

Niedawno dzienniki przyniosły suchą wiadomość, że w jednej z prowincyj niemieckich skazany został pewien obywatel na podstawie pamiętników, wydanych przez jednego z dowódców francuskich z czasów wielkiej wojny. Akt oskarżenia zarzucał mu, że podczas wojny francuskiej zdradził tajemnicę wojskową, przygotowanie pierwszego ataku gazowego.

Mimo to, atak gazowy się udał i tysiące francuskich trupów legło w rowach strzeleckich. Minęło od tej pory lat 17. Wojna skończyła się. Narody potępiły ją jednogłośnie. Ci, co ją wywołali, wyparli się swego czynu. Wojnę uznano za zbrodnię.

Żołnierz niemiecki, który zdradził tajemnicę pierwszego ataku gazowego Francuzom, wrócił do stron rodzinnych.

I oto postępek jego został ujawniony. Społeczeństwo niemieckie dowiedziało się, że ma pośród siebie zdrajcę.

Wydano go sądom. Zasądzono.

Domagano się nań kary śmierci, gdyż tylko śmiercią karze się „zdrajców ojczyzny“, ale zasądzono go tylko na 10 lat więzienia, gdyż mimo jego zdrady atak gazowy się udał. Sprawiedliwości stało się zadość i zdrajcę wtrącono do więzienia.

W celi więziennej może rozpamiętywać swą zbrodnię. Czy istotnie człowiek ten popełnił zbrodnię wobec swego narodu, przez chęć zapo-

bieżenia mordu kilkunastu tysięcy istnień ludzkich. Warto się nad tem zastanowić. Czyn ten bowiem porusza niesłychanie wielkie problemy ogólnoludzkie.

Ukazuje nam przepaść, jaka dzieli dwa pojęcia: obywatel — człowiek.

Z punktu widzenia obywatela, człowiek ten popełnił zdradę, zdradził naród, zasłużył tem samem na karę, jaką się karze zdrajców. Z punktu widzenia człowieka postąpił słusznie, o ile niepowodowała nim chęć zysku. Człowiek inaczejby postąpić nie mógł. Czynem swoim powiedział światu, że pod mundurem niemieckiego żołnierza bije ludzkie serce.

Czyn ten porusza wielkie palące problemy. Państwo a etyka, człowieczeństwo, a obywatel — to problemy, które dziś trudno poruszać, tak wielka bowiem jest między nimi rozbieżność. Ale o rozwiązanie tych zagadnień walczyć trzeba, trzeba wierzyć, że jutro będzie lepsze, bardziej ludzkie.

I dobrze się stało, że czyn tego człowieka, choć dla niego samego zabójczy, stał się znany powszechnie. Może niejedno czoło zmuszone obowiązkiem obywatela do czynów sprzecznych z pojęciem człowieczeństwa zrozumieni się.

Może w niejednym czyn ten poruszy sumienie.

Z. K.

Obowiązkiem moralnym każdego świetliczanina jest czytać i prenumerować własne pismo.

Kolegów — świetliczan z prowincji prosimy o nadsyłanie artykułów, sprawozdań z życia świetlicowego i innych utworów literackich, celem zamieszczenia ich w naszym piśmie.

REDAKCJA

Nowa Rosja

Po śmierci Lenina i całym szeregu niepowodzeń przy zbyt rygorystycznym i pośpiesznym stosowaniu zasad komunizmu nadszedł czas zwycięstwa opozycji bardziej umiarkowanej. Zdawało się, że Rosja po krwawych dniach, po jeszcze straszniejszym okresie nędzy i terroru, zaczyna powracać do normalnych stosunków gospodarczych. Lecz w latach 1927 i 1928, gdy do władzy doszli dzisiejsi rządcy sowieccy ze Stalinem na czele, powzięto gigantyczny projekt zmiany ustroju i położenia kraju, projekt tak zwanej „piatiletki”.

W przeciągu pięciu lat z państwa rolniczego ma zostać Z.S.S.R. pierwszą na świecie potęgą przemysłową, z państwa importującego—państwem samowystarczalnym; ale to nie wszystko, plan pięciolecia przewiduje również walkę z powszechnym analfabetyzmem, stworzenie potęgi militarnej, wreszcie umocnienie dyktatury proletariatu, czyli wcielenie w czyn jeszcze paru doktryn komunistycznych.

Myliłby się ten, kto nazwałby dzisiejszy stan Z. S. S. R. ustrojem komunistycznym.

Zasadnicza teza: „od każdego w miarę potrzeby, każdemu w miarę zdolności” nie jest nawet w części

zrealizowana. System dzisiejszej Rosji, to swojego rodzaju kapitalizm państwowy. Państwo ma w ręku wszystkie źródła produkcji, całkowity podział i wymianę, państwo jest jedynym pracodawcą. Wszelkie życie, czy kulturalne, czy rodzinne, każda akcja, czy społeczna, czy gospodarcza jest najściślej podporządkowana rozkazom rządu sowieckiego.

Jedną z przyczyn dzisiejszego kryzysu, jest bezplanowość produkcji. Jest ona wynikiem rozproszenia środków produkcji i kapitalizmu prywatnego. Trusty lub kartele wprowadzają pewną planowość, jednak trzeba pamiętać, że walka między nimi wprowadza większe zamieszanie, niż drobne działanie małych kapitalistów.

W Z.S.S.R. wszystko zgromadzone jest w jednym ręku. Rząd sowiecki może przeprowadzić i przeprowadza racjonalną przebudowę przemysłu. Piatiletka polega właśnie na przepisaniu każdej fabryce, każdemu gatunkowi przemysłu dokładnego planu produkcji w ciągu pięciu lat.

Wszelkie niepowodzenia i nieprzewidziane wypadki od strony wewnętrznej są niemożliwe w kraju o dyktaturze bezwątpienia najsilniejszej w Europie. Rząd sowiecki roz-

porządza jeszcze potężną siłą, która zdolna jest zapewnić mu powodzenie: to rzesza robotników, którym przeznaczają taką część zysku, jaką uważają za stosowne. Ponieważ wszelkie bogactwo jest pośrednio zależne od pracy, przeto wyzysk pracy robotników daje olbrzymi kapitał nie przedsiębiorcom jak u nas, lecz samemu państwu, które go musi odpowiednio wykorzystać.

Ażeby przeprowadzić „piatiletkę” potrzebne są Rosji dwie rzeczy: fachowcy i maszyny. Zarówno fachowcom jak i obcym fabrykantom trzeba płacić monetą wewnętrzną—rublami, które mając przymusowy kurs, a nie

oparty na złocie, posiadają znikomą wartość na rynkach zewnętrznych. Z. S. S. R. musi płacić swym *wywozem*, którego wartość jest niższa od kosztów własnych.

I tu leży przyczyna, zdawałoby się niepojęta, że pomimo nadzwyczajnego powodzenia piałetki, pomimo uprzedysłowania kraju (kopalnie azbestu na dwie mile długie, stalownie w Magnitogorsku, fabryki traktorów w Stalingradzie), stan materialny mas nie poprawia się. Ponosi ona ofiary dla uprzedysłowania, dla odbudowania kraju kosztem najniezbędniejszych potrzeb materialnych.

Jerzy L.

Dno kryzysu

Lwia część społeczeństwa dotkliwie odczuwa skutki kryzysu, mało jest jednak takich, którzyby się zjawiskiem tem zainteresowali — większość społeczeństwa znosi je i czeka, pocieszając się, że „może to już niedługo potrwa”, może się już wreszcie skończy. Nikt nie ma odwagi spojrzeć prawdzie prosto w oczy. Może ona być bolesną lub nawet straszną. Wygodniej jest strusim zwyczajem głowę przed niebezpieczeństwem ukryć w piasek, by nic nie widzieć.

A przecież jedynym ratunkiem przed rosnącą coraz bardziej klęską, jest świadomość przyczyn nieszczęścia. Znając przyczynę, można łatwiej zapanować nad sytuacją.

Kryzys obecny jest zjawiskiem bardzo skomplikowanym i starymi środkami usunąć się nie da.

Mylą się ci, którzy sądzą, że uda im się kryzys przeczekać, przecierpieć.

Optymizm, że po latach chudych, przyjdą lata tłuste jest niczem nieusprawiedliwiony. Cierpimy dziś nie

z powodu złej konjunktury gospodarczej, lecz z powodu całkowitego zawalenia się systemu gospodarczego.

System gospodarczy oparty na kapitalizmie o prywatnej inicjatywie runął i runął właśnie tam, gdzie święcił największe tryumfy — to jest w Ameryce¹⁾.

Nic tak dawno jeszcze Amerykanie pysznili się swą „prosperitą”, a dziś ze smutkiem stwierdzają, że „Ameryka, to najniebezpieczniejszy kraj na świecie”.

Nie zniknęły jeszcze z półek księgarskich książki wielkiego przemysłowca amerykańskiego, Henri Forda, w których pełen optymizmu i wiary w wielkość dokonanego dzieła („Moje życie i dzieło”) dowodził, że tylko tania masowa produkcja i dobrze płatny robotnik, dają gwarancję stałego dobrobytu kraju i szczęścia jego obywateli.

¹⁾ Odczyt prof. Rose'a w Instyt. Spraw Społecznych.

Tą drogą szli Amerykanie zdobywając wielkie fortuny i zazdrość innych ludów. Nigdzie przecież nie było tyle milionów i nigdzie tylu robotników nie mogło się poszczycić posiadaniem aut, jak tylko w Ameryce. Droga ta jednak okazała się zawodną. Dobrze płatny robotnik, który również był podstawą konsumpcji, począł powoli znikać z fabryk, zastępowała go maszyna, która potrafiła produkować taniej, szybciej i lepiej. Ustawiczne doskonalenie i usprawnianie produkcji doprowadziło do takiego rozwoju techniki, że dziś liczą się już poważnie w Ameryce z całkowitem zastąpieniem sił roboczych ludzkich—maszyną.

Toczy się obecnie w Ameryce żywa dyskusja nad książką wydaną przez grono inżynierów z Los Angeles pod tytułem „Autokracja“ w której inżynierowie ci powołując się na już istniejące w Ameryce fabryki, które kiedyś zatrudniały tysiące robotników, a dziś produkując znacznie więcej są obsługiwane tylko przez jednostki rzucają niepokojące pytanie: „Co zrobicie za lat 10 z bezrobotnymi, których dziś już jest w Ameryce 12 milionów i których liczba przy ciągłym

postępie technicznym wielokroć się zwiększy?

Co poczną te olbrzymie zastępy ludzi, którzy byt swój opierali na wzajemnej pracy?

Zastępy te stale będą wzrastać wraz z przyrostem naturalnym i rozwojem technicznym.

W Polsce tylko w małym stopniu obserwować można mechanizację i automatyzację produkcji, niemniej jednak i na tym terenie zaczyna się ona rozwijać.

Kwestja bezrobocia jest więc kwestją otwartą i groźną.

Życie domaga się gwałtownie daleko posuniętych reform, jeżeli nie całkowitej zmiany systemu gospodarczego.

Człowiek współczesny jednak do zmian tych nie dorósł i nie tylko dlatego, że niewiada dna kryzysu, lecz otwiera się przed nami przepaść, w którą łatwo cała ludzkość stoczyć się może.

Świadomość jednak niebezpieczeństwa wszyscy mieć winniśmy.

Zdzisław Kendziorek

Jeszcze w sprawie spółdzielczości

Krytyczne uwagi kol. „Wel” na temat spółdzielczości, umieszczone w ostatnim numerze „Ogniwa”, nie trafiają mi zupełnie do przekonania.

Trudności, jakie wylicza kol. „Wel” w postaci braku kapitału, braku narzędzi oraz konkurencji prywatnych warsztatów o dobrze zorganizowanej produkcji, istotnie są trudnościami, z którymi trzeba się liczyć.

Nie są one jednak wcale tak wielką przeszkodą, by uniemożliwiały zupełnie powstanie spółek pracy.

Czyż tkacze z Rochdale (Roczdel), owi pierwsi pionierzy spółdzielczości, zakładając swoją spółkę, nie mieli podobnych trudności? A jednak przezwyciężyli je. Jedyną trudnością, z którą tu poważnie należy się liczyć, jest chyba przysłowiowa polska stanowczość. Gdyby nam dano kapitał, rynki zbytu i narzędzia to... może założylibyśmy spółdzielnię. Tylko, że trzeba sobie wyobrazić sytuację, w której mielibyśmy te wszystkie rzeczy.

To też kol. „Wel“, zawieszając spółkę w powietrzu i każąc zachwycić się nią w teorji, tem samem przekreśla istnienie spółdzielni pracy wogóle.

Cóż bowiem warci będą ci ideowo przez „nas“ wychowani spółdzielcy, którzy oczekiwać będą, aż im z nieba spadną rynki zbytu, kapitał i narzędzia?

Nie twierdzę, by w dzisiejszych warunkach powstanie spółdzielni było bardzo łatwe, niemożliwem jednak nie jest.

Weźmy np. taką spółdzielnię krawiecką.

Niektóre koleżanki posiadają własne maszyny do szycia i nieraz w domu szyją, ale szyją dorywczo, nie reklamują się, nie mają odwagi przyjmować zamówień.

Gdyby więc parę takich koleżanek, które posiadałyby do siebie zaufanie, (kwestja zaufania jest bowiem naj-

ważniejszą), poczęły szycć wspólnie pod kierunkiem bardziej uzdolnionej z nich lub nawet zaangażowanej siły fachowej, to myślę, że w gromadzie świetlicowej znalazłoby się dosyć świetliczanek, które miast ubierać się w prywatnych magazynach, poparłyby ich przedsięwzięcie.

Jaki do tego potrzebny byłby kapitał? Przecież żaden.

Co się tu ryzykuje w razie niepowodzenia. Chyba tylko czas, który w dzisiejszych warunkach jest b. tani.

Albo spółdzielnie szewskie, bielizniarskie i t. p. Ryzyko w tych przedsięwzięciach jest prawie żadne, potrzebni są tylko fachowi, zdolni, energiczni ludzie.

Jedynym bowiem warunkiem powodzenia spółdzielni pracy jest to, że nie umieją one skupiać ludzi słamazarnych, liczących na łatwe i duże zyski.

Z. K.

Z pism młodzieży

Zły ustrój gospodarczy — to największa bolączka obecnych czasów. Prawdę tę stwierdzają pocichu nawet i ci, którym się dobrze dzieje. Żyjemy w atmosferze lęku o dzień jutrzejszy. Dręczy nas coraz silniej pytanie: co może nastąpić, gdy ustrój obecny runie pod brzemieniem krzywd i nędzy wydziedziczonych? Czy zamiast dotychczasowych krzywdzicieli różnego kalibru, z których każdy na własną rękę wyzyskuje swoje ofiary — nie zapanuje powszechnie coś stokroć gorszego, bo wyzysk zorganizowany, którego przykłady pojawiają się w różnych formach w postaci dyktatur, białych czy czerwonych, karteli i t. p.

Wśród tych ponurych horoskopów,

gdy wszystkie dotychczasowe krwawe próby zmiany ustroju sromotnie zawiodły pokładane w nich nadzieje lub w najlepszym wypadku, gdy przyniosły do-
rażną ulgę, po której następuje nowy zwrot ku reakcji — nawet w tym czasie sytuacja ludzi słabych nie jest bez wyjścia. Oto jak promień słoneczny wśród posępnego nieba błyska nadzieją ratunku. Przynieść go może wcielony w życie ideał spółdzielczości. Zdajemy sobie należycie sprawę, iż wiele, bardzo wiele czasu upłynie, zanim idea ta w całej pełni osiągnie swój tryumf, gdyż spółdzielczość w odróżnieniu od innych systemów opiera się na wszechstronnej, więc mozolnej i długiej przemianie obecnych

stosunków. Tem niemniej wierzymy, iż stanowi ona jedyną drogę wyjścia. Nic dziwnego, że spółdzielczość posiada wielu przeciwników, nawet z pośród tych co niegdyś byli czynnymi kooperatystami. Sprzeciwy tych ludzi nie wynikają jednakże na skutek odkrycia błędów logicznych, strukturalnych w systemie spółdzielczym, gdyż takich niema. Są to sprzeciwy uczuciowe, powstałe z rozczarowania do spółdzielczości, gdy wszystkich jej zasad nie udało się wprowadzić, jak sobie tego życzo, za jednym zamachem. Nie liczono się wcale z nieprzygotowanym gruntem do masowej akcji spółdzielczej. Do tego potrzeba wielkiej cierpliwości i nieustannej mrówczej pracy, aby wychować należytych ludzi, stojących na wysokim poziomie etycznym, który osiąga się przez sumienne wypełnianie obowiązków i prac najdrobniejszych. Zrozumiałem jest, że tacy ludzie nie mogli się pojawić odrazu na jedno skinienie. Długo jeszcze trzeba czekać, zanim wszystko będzie pod tym względem w należytym porządku.

Słusznie w tej sprawie pisze organ

Zw. Młodz. Wiejskiej „Wici“ „...*Kradzieże, manka (braki gotówkowe), nie dbalstwo władz i t. d. — Oczywiście wiemy o tych nadużyciach, narzekamy na nie, domagamy się surowszych kar, ale czy te nadużycia są tylko w spółdzielniach, czy też całe społeczeństwo podupało moralnie, podupało mocno, że nadużycia się trafiają n a w e t w spółdzielniach?*

Przed kratkami sądowymi widzimy nie tylko spółdzielców, ale także kupców, rolników, urzędników, oficerów, księży i nawet sędziów samych czasami. Czyżby stąd wynikało że trzeba te wszystkie zawody znieść? Czy lepiej byłoby sobie powiedzieć, że spółdzielczość jako idea jest dobra, tylko ludzie w niej są niedobrzy.

Tak więc spółdzielczość będzie mogła zakwitnąć w całej pełni, gdy się przygotuje do niej ludzi należycie uspołecznionych i o wysokiej wartości etycznej. To zaś osiągalne jest w każdej chwili, choćby przez pracę w drobnych ośrodkach życia spółdzielczego.

A. B.

W siedemdziesiątą rocznicę

Siedemdziesiąt lat minęło od chwili, kiedy garstka bohaterów postanowiła rzucić kajdany.

Szałeństwo! — krzyknął świat cały. Garść zapaleńców bez broni, bez pieniędzy, bez najniezbędniejszych rzeczy, potrzebnych do prowadzenia wojny rzuciła carowi, władcy połowy Europy i połowy Azji, rękawicę wyzwania.

Szałeństwo! — krzyknął świat cały. —

Tak, lecz temu szaleństwu zawdzięczamy to, żeśmy nie zapomnieli, że jesteśmy Polakami, że znów obudziło się w nas uczucie miłości dla Ojczyzny, że uczuliśmy się zbyt silnie przywiązani do Tej Ziemi, zroszonej krwią tylu bohaterów, aby ją oddać najeźdźcy, a sami pokornie dźwigać jarzmo niewoli.

Pokazaliśmy światu, że Polacy nigdy nie pogodzą się z utratą wolności, że niewolnikami być nie chcą.

I choć ulegliśmy pod przemocą, przez dwa blisko lata cała potęga rosyjska nie mogła dać sobie rady z oddziałami powstańców, którzy poświęcili wszystko — życie i majątki, dając przykłady niebywałego w dziejach świata bohaterstwa. Każdy, kto tylko czuł się Polakiem i był zdolny do noszenia broni, rzucał rodzinę, szkołę, majątek i szedł w lasy na niewygody i trudy, na rany i śmierć,

w myśl słów poety, że „Ta, co nie zginęła, wyrośnie z naszej krwi“.

W siedemdziesiątą rocznicę, Powstania Styczniowego złożmy hołd tym wszystkim, którzy bohaterstwem swoim, poświęceniem się dla Ojczyzny, wypełnili piękną kartę w historii naszego narodu.

Cześć Ich pamięci!

Zdzisław Kotyński

Pochwała „Rozumu“

*Mkną motocykle i limuzyny
Po gładkim asfalcie miejskim,
Daleko w fabryce dudnią maszyny,
Rechocą pacierz djabelski.*

*Zdala blask latarni i reklam tysiąca
Nocą rozpędza ciemności,
Urąga bladym promieniom miesiąca,
Co świecą poprzez wieczności,*

*Nad głową słyszać wciąż warkot silnika,
Co w chmury wzbija swe cielsko
To się ukaze, to znowu gdzieś zniku
I pędzi w podróż anielską.*

*Rozum wytworzył to życie nowe,
On, niezgłębiony, daleki,
Za wynalazki przyszłe i gotowe
Chwała mu będzie na wieki.*

„Jeden“ ze świetlicy im. A. Mickiewicza

Gazeciarz

Biegał w jednej koszuli, wciąż smutny, zmartwiony,
Bo matka leży chora — Ojca gdzieś zabili
W jakiejś burdzie ulicznej — kup panie „Czerwony”
Może „Robotnik” — wołał. Z gazet jakoś żyli.

Żyli... Lecz na lekarstwa nigdy nie starczyło
Bo cóż znaczą dwa złote?... Starczy na kęs chleba.
A matce na wątrobę chorej gorzej było.
Sąsiadki mówiły mu — Jej doktora trzeba...

Chwycił gazety, pobiegł... gorliwiej pracował
Niż kiedykolwiek w życiu, biegał po ulicach,
Po dworcach i kawiarniach — Nic sam nie kupował
Więc był głodny zziębnięty i bladeś miał w licach.

Był gdzie lepiej kupują... Lecz z tamtej dzielnicy
Wygnali go koledzy. — Mam groszy czterdzieści
Już więcej dzisiaj — mówił. I tak bladolicy
Biegał dalej i myślał — Czy matka w bolesti?...

Pędzi tramwaj... więc skoczył. Konduktor zgarbiony
Przegania go z pomostu — Chłopak jednak woła —
Ostatnie Wiadomoo... Kup panie „Czerwony”;
Konduktor wściekły, pchnął go. Chłopak spadł pod koła.

Jęknął... Koła zgrzytnęły — Krzyk rozdarł szum miasta!
Tramwaj stanął natychmiast. W spokojnej ulicy
Słychać klątwy i groźby, tłum gapiów wciąż wzrasta...
Odstąpić!... To policja — Leży bladolicy.

Konduktor gruby, tłusty — Ten co pchnął chłopaka,
Że miał na wsi gdzieś domy i kawał zagonu,
Wołał nie znając biedy — Słuszna kara taka!
Niech się byle łobuziak nie czepia wagonu.

Już po Felku. — Koledzy pobiegli do matki
Na strych i gdy mówili o tem, co się stało
Zeszła z łóżka, zebrawszy starczych sił ostatki
Chcąc do syna — Lecz serce jej nie wytrzymało.

Padła martwa na ziemię. Na drugi dzień rano
Po cmentarzu jęczały głucho stare dzwony —
A gdy trumny dwie w dole ziemią zasypiano —
Zdawało się, dzwonn jęczał: „Kup, panie Czerwony”...

BOGUSŁAW LIŚKIEWICZ

W sprawie oświaty pozaszkolnej

W ostatnim numerze „Ogniwa“ podawaliśmy smutną i niepokojącą wiadomość, że akcja oświaty pozaszkolnej skutkiem kryzysu została zagrożona.

Organizacje Oświatowe, pracujące na terenie Oświaty Sekcji Pozaszk., jak Centralna Komisja Międzyświatlicowa skupiająca młodzież światlicową i Koło Oświatowe składające się ze słuchaczy Kursów dla Dorosłych, podjęły energiczną akcję celem ratowania zagrożonych placówek oświatowych, tak bardzo w dobie kryzysu potrzebnych.

Akcja ta wykazała, że sprawa oświaty dla ludu jest należycie oceniana. Zarówno prasa, która bardzo gorąco popierała tę sprawę, przysyłając swych reporterów na zebrania i informując społeczeństwo o grożącym niebezpieczeństwie, jak i panowie z magistrackiej komisji budżetowej, którzy budżet oświaty pozaszkolnej przedłożyli w ramach dotychczasowych, dając tem samem świadectwo zrozumienia wartości tej placówki oświa-

towej, jak również i masy młodzieży i dorosłych, korzystających z kursów dla dorosłych, uniwersytetów powszechnych i światlic—przez czynne współdziałanie z komitetem akcji dowiodły, że w społeczeństwie zarówno wśród warstw wyższych, jak i niższych sprawa oświaty nie jest lekceważona,

Budżet oświaty pozaszkolnej nie został jeszcze zatwierdzony przez Radę Miejską, ale trudno byłoby przypuszczać, by którykolwiek z radnych miejskich głosował przeciw oświacie.

Sprawa więc Oświaty Pozaszkolnej jest narazie na dobrej drodze,

K.

**Światlice, Ogniska i Koła
pracy systematycznej proszone
są o nadsyłanie komunikatów
do redakcji.**

Czy przeczytałeś już broszurę E. Abramowskiego: „Kooperatywa, jako sprawa wyzwolenia ludu pracującego“?

Rozważania o świetlicach

Co to jest świetlica i jakie ma zadania? Słyszymy często takie pytania wokół siebie od ludzi, którzy świetlic nie znają.

Świetlica jest to zespół ludzi zbierających się co pewien czas dla wspólnego spędzania go na zajęciach przez siebie wybranych. Rozwój i praca poszczególnych świetlic zależy od zespołu, kierownika, lokalu i metod pracy.

Zespół świetlicy, aby mógł pracować wspólnie i z pracy tej odnosić korzyści, musi posiadać pewne wspólne cechy, wykształcenie, wiek i jedno środowisko społeczne. Tak dobrany zespół pracuje najbardziej zgodnie, niema w nim tarć wewnętrznych, które bardzo często utrudniają pracę świetlicową. Jest prawie jednej wartości która najbardziej ludzi harmonizuje i wytwarza pewną wspólną więź i łatwiej jest kierownikowi o wzbudzenie wspólnych zainteresowań.

Na wsi prowadzenie świetlicy jest łatwiejsze z powodu jednolitego elementu, okoliczności, w jakich świetlica jest zakładana oraz jej przeznaczenia.

Rola kierownika świetlicy jest bardzo duża, niestety często niedoceniana. Kierownik prowadzący świetlicę niewyrobioną młodą, jest jej wyrocznią. Jego słowa są przyjmowane zawsze za prawdziwe, jego postępowanie jest doskonałe, pokutuje w nas ciągle przesadne wyolbrzymianie wartości ludzkich, kierownik to nasz autorytet w sprawach największej wagi. Przejmujemy jego poglądy, jego myśli bez zastrzeżeń, choć podważają one często nasze zapatrywania, wyrobione już poprzednio. Nie doceniając war-

tości osobistego przykładu, zarówno kierownicy, jak i starsi świetliczanie często nie zachowują się tak, jakby należało, nie dają swym zachowaniem przykładu innym i wtedy bardzo szybko tracą autorytet, a co za tem idzie i wpływ na świetlicę.

Kierownik świetlicy musi być w swem postępowaniu konsekwentny, zalety jego są przykładem dla świetlicy. Wpływ jednostek kierowniczych na zespół jest dobry lub zły, o tem kierownicy winni zawsze pamiętać. Często świetlice prowadzi osoba zaproszona przez instytucję lub znajomych, dlatego, że brak ludzi, którzy sami zgłoliby się do tej pracy.

Praca społeczna jest mozolna i przeważnie spełniana bezpłatnie.

Dużą rolę w życiu świetlicy odgrywa lokal. Muszą tu być uwzględnione cechy regionalne i lokalne, w pierwszym rzędzie zaś względy higieniczne, estetyczne, odpowiednie dekoracje, rozstawienie mebli i t. d.

Atmosfera świetlicy, samopoczucie jej członków zależy w dużym stopniu od lokalu, od jego urządzenia wewnętrznego, od przystosowania do prac przez nią prowadzonych; lokale szkolne, to najgorsza ostateczność, z którą zresztą spotykamy się na każdym kroku.

Metody pracy w świetlicach są różnorodne, zależne od wielu czynników jak środowisko, teren, kierownik, poziom umysłowy i t. d.

Świetlice są modne, zakładają je szkoły, organizacje zawodowe, polityczne, społeczne i inne. Prowadzą je rozmaicie zależnie od środowiska. Jest to praca społeczna, której powodami są przesłanki polityczne,

gospodarcze, humanitarne, naśladownictwo obcych wzorów. Jednym z zasadniczych celów świetlicy jest szerzenie i podnoszenie kultury w najszerszym pojęciu, a nie szerzenie wiedzy ścisłej; dokształcanie indywidualne, czy zbiorowe ma duże znaczenie, ale nie może być celem i podstawą istnienia świetlicy. Nie można podawać ludziom do głowy wiadomości, których oni często nie

chcą, celem jest nauczanie i przyzwyczajanie ludzi do systematycznego i samodzielnego myślenia, rozszerzenia pojęć i widnokręgu myślowego.

Dojść do tego możemy drogą odczytów, referatów, dyskusji, prowadzenia dobrych bibliotek i czytelników, pism, szerzeniem wiadomości aktualnych zapomocą gazety mówionej lub ściennej, pracą w kołach artystycznych.

L.

Współżycie z wsią

Pisałem już kiedyś na łamach „Ogniwa” o potrzebie nawiązania ściślejszego kontaktu z organizacjami młodzieży wiejskiej.

Kontakt ten jest konieczny z wielu względów i należałoby się zastanowić, jak go uzyskać. Dzisiejsza młodzież wiejska, to nie ciemna masa, to zorganizowane kadry, świadome swych celów i dążące do nich konsekwentnie. Tem łatwiej więc nastąpić może porozumienie.

Najwięcej korzyści osiągnąć możemy drogą bezpośrednich spotkań, wtedy będziemy mogli poznać się najlepiej i żyć się. Wzajemne wizyty, ożywiona korespondencja, przesyłanie książek, referatów, wspólne dyskusje, stosunek wsi do miasta i odwrotnie, mogą przyczynić się wydatnie do naprawienia obecnej sytuacji. Każda z poszczególnych świetlic niech postara się nawiązać kontakt tylko z jedną organizacją młodzieży i niech go utrzymuje, a już korzyści będą duże.

Istniejące przy „Związku Pracy Świetlicowej” „Koło Przyjaciół Wsi” winno stać się centralą tego ruchu na terenie świetlic, propagować, go udzielać informacji, adresów i t. p. Może to uczynić naturalnie przy wydatniejszym poparciu „Związku Pracy Świetlicowej”, który urządzając wiele wycieczek, winien starać się jednak o bliższe zapoznanie się z młodzieżą wiejską. Być tylko biernym przyjacielem wsi, nie utrzymując z nią stosunków i nie znając jej bliżej, może każdy, ale przyjaźń taka nie przedstawia głębszej wartości. Mam nadzieję, że obecne lato nie pójdzie na marne i na każdej z wycieczek zapoznamy z jedną organizacją młodzieży wiejskiej.

Wel.

Dobra książka —

to najlepszy przyjaciel

Co dalej?

Był czas, kiedy część świetliczan twierdziła, że ustrój przyszłej świetlicy musi wyglądać inaczej, niż dotychczasowy.

Wyobrażali sobie, że tylko i jedynie może mieć formę klubu, gdyż ta rozwiązuje sprawę najlepiej, jeśli chodzi o akcję świetlicową. Ponieważ sprawa ta miała dużo zwolenników, postanowiono zamiar swój wprowadzić w czyn.

Inicjatorzy stali na gruncie, że młodzieży naszej w wielu wypadkach brak atmosfery towarzyskiej i kulturalnej. Twierdzili, że stworzenie lokalu, w którym każdy świetliczanin mógłby spędzić czas godziwie, jest jedyną formą organizacyjną, mającą widoki powodzenia. Wniosek swój przeprowadzili i w roku ubiegłym miano lokal prywatny do dyspozycji młodzieży. Zorganizowano zarząd klubu, który dbał o porządek, o dostarczanie pism codziennych, gry, czytelnictwo, wieczory tańcujące, kwadransy literackie, referaty (prelegenci T-wa „Trzeźwość“) i t. d.

Zdawaćby się mogło, że praca prowadzona w tym kierunku, w myśl życzenia większości, da pozytywne wyniki i ożywi ducha w świetliczanach.

Teraz wielkie pytanie. Czy Klub swą rolę spełnił i jakie są jego wyniki?

Otóż trzeba na to odpowiedzieć jedno, że wyników nie dał wiele, a nawet wcale. Frekwencja była b. nikła (najwięcej 30 osób), poza wieczorami tańczącymi, które były b. liczne (dużo osób było takich, które tylko na nie przychodziły). Zarząd starał

się wypełnić swe zadanie, i wypełnił je. Czegoś w takim razie brakowało, jeśli tak, to czego?

Radjo, gry, pisma, książki, towarzystwo — to chyba wszystko, czego młodzieży potrzeba? Tak upłynął rok. Po roku C. K. M. klub zlikwidowała z braku pieniędzy, jednak Towarz. „Trzeźwość“, chcąc tak kulturalną placówkę podtrzymać, prowadził go nadal. I każdy na tychże samych warunkach (poza zapisem zł. 1.— i składką miesięczną gr. 50) może z klubu korzystać. Tymczasem zapisanych jest, aż kilka osób (młodzieży świetlicowej jest około 1200 osób).

Gdy zgodzimy się, że forma klubowa nam nie odpowiada, to zachodzi pytanie: „jaka więc forma odpowiada ogółowi świetliczan“? Czego młodzież chce? Czy zamieranie niektórych świetlic — starszych w szczególności — nie każe nam się głęboko zastanowić „gdzie przyczyna“. Jeden eksperyment się nie udał. Czy więc mamy czekać na niewiadome z założeniami rękoma?!

Sprawy te są pilne i ważne. Odpowiedzi nie trzeba szukać na zewnątrz. Musi ona wypłynąć z naszych istotnych potrzeb i pragnień. I nigdy ruch młodzieży nie osiągnie odpowiednich wyżyn, jeśli na sprawy te nie będzie zwracał bacznej uwagi. Jeśli wnioski, potrzeby nasze, nie będą omawiane przez nas wszystkich wobec wszystkich, będziemy zawsze błędzili w ciemności dezorganizacji — nie tworząc nic nowego poza biernością.

R. Kornatko

Na marginesie akademji ku czci Wyspiańskiego

Poranki i obchody, organizowane przez sekcję IV. Oświaty Pozaszkolnej Magistratu m. Warszawy, mają tę dobrą stronę, że pozwalają szerokiemu ogółowi wnikać w stan rozwoju poczucia dramatycznego na świetlicach.

Zestawienie obok siebie wysiłków różnych świetlic i osiągniętych wyników pozwala na zorientowanie się w postępie pracy w tym kierunku.

Akademja ku czci Wyspiańskiego dowiodła, że praca nad rozwojem uczuć estetycznych u świetliczan wyraźnie idzie naprzód.

Pierwszą rzeczą, jaką tu należy podkreślić, jest coraz większe zrozumienie u grających sztuk, w których występują. Wpływa to na większe przejęcie się rolą i wywołuje poważniejsze traktowanie wystawionej sztuki przez widzów — świetliczan.

Na akademji widzowie zachowywali się o wiele lepiej, niż na poranku w roku ubiegłym. Podczas niektórych inscenizacji cisza na sali była zupełna.

Nie wszystko jednak rozumiano. Mam tu na myśli fragment z „Wesela”. Sztuka ta w całości jest trudna i bez pewnego przygotowania rozumieć się nie da. Cóż dopiero mówić o fragmencie, który bez żadnego objaśnienia wystawiony, był całkowicie nierozumiany, wywołując odwrotny skutek. Niektóre momenty dramatyczne (nawet nieźle zagrane) wywołały wśród widzów żywą wesołość, ale trudno się temu dziwić.

Po bardzo ładnie zagranem misterjum, które wywarło duże wrażenie i usposobiło widzów poważnie, można było przechodząc do sztuk Wyspiańskiego dać widzom wiele wiadomości

o Wyspiańskim, jego sztuce, roli itd. Niestety, miast przygotować widzów do rozumienia Wyspiańskiego zepsuło nastrój na sali kilkuminutowe przemówienie, którego nawet z najbliższych miejsc nie było słyhać.

Chciałbym to bardzo mocno podkreślić, gdyż wydaje mi się, że tego rodzaju momenty, w których widz jest zainteresowany i chętnieby coś o sztuce usłyszał są bardzo cenne. Można wówczas do jego wiadomości wiele rzeczy wprowadzić, które na drodze do wychowania widza teatralnego mają wielkie znaczenie.

Jest to jedyny zarzut pod adresem organizacji. Pozatem organizacja stała na wysokości zadania.

Widowisko odbywało się sprawnie, bez długich przerw, doskonale też radzono sobie z dużymi zespołami. Bardzo ładnie wypadły efekty świetlne. Kostjумы wykonane przez kółko dekoracyjne do „Misterjum” wyglądały bajecznie. Całość widowiska dała bardzo miłe i głębokie przeżycie.

Sprawozdawca

O K A Z J A

Nie wszyscy świetliczanie wiedzą, iż mogą korzystać z 50% zniżki w opłacie w gimnazjum wieczorowem dla dorosłych Salingera. Kurs klasy całoroczny. Własna komisja egzaminacyjna. Opłata miesięczna ze zniżką wynosi 15 zł, miesięcznie. Bliższych informacji udziela Redakcja.

Bale doskonałe

W karnawale prawie co tydzień mamy całonocną zabawę świetlicową. Organizują świetlice, ogniska, C.K.M. i wszyscy potrzebujący gotówki.

Bale są organizowane lepiej lub gorzej. Alkoholu niema tylko oficjalnie, bufet szwankuje z zasady, kasy wejściowe i szatnie są obleżone i potrzeba silnych łokci, aby do nich się dostać. Przyzwyczailiśmy się do tego. Gdyby było inaczej, byłibyśmy nawet nieprzyjemnie zdziwieni. Ale tradycji czynimy stale zadość i wady powtarzają się regularnie na każdym balu. Sala zwykle szkolna, często z brudnemi ścianami i przyrządami gimnastycznymi pod ścianą, bez dekoracji z wyjątkiem mocno kolorowych lampjonów. Zdziwiłem się więc nieprzyjemnie, nie spotkawszy się z tem wszystkim na balu w Ognisku im. Żeromskiego. Kasa nieobleżona, szatnia duża, bufet z prawdziwemi stolikami, serwetkami na nich, a sala!

Właściwie kilka sal dużych, bez dekoracji. Ściany wykładane dębem lub malowidłem, dużo miejsca do spaceru i odpoczynku. Lokal wspinały. Bufet. Nastrój na sali doskonały. orkiestra świetna. Wódki, ani kropli, (szkoda) i dużo, dużo ładnych pań.

Wel.

ZE ŚWIETLIC

Dnia 12.XII. 1932 r. w świetlicy „Wolność” odbyła się tradycyjna uroczystość choinkowa.

Dnia 13.XII. 1932 r. podobna uroczystość odbyła się w świetlicy „Społem”.

Dnia 22.XII. 1932 r. w gmachu szkoły powszechnej przy ulicy Okopowej 55 odbyła się uroczystość choinkowa dla wszystkich świetlic.

Dnia 26.XII. 1932 r. Koło Świetlicowe „Trzeźwość” i świetlica „Kuznica” zorganizowały „herbatkę tańczącą”.

Dnia 31.XII. 1932 r. świetliczanie witali Nowy Rok na wielkim balu sylwestrowym, zorganizowanym przez C. K. M. i Redakcję „Ogniwa Świetlicowego” w gmachu szkoły powszechnej przy ulicy Czerniakowskiej 128.

Dnia 6.I. 1933 r. uroczystość choinkowa odbyła się w świetlicy „Sienkiewicza”.

Dnia 2.II. 1933 r. świetliczanie z „Radosnej” spędzili wesoło wieczór na zorganizowanej przez siebie „herbatce tańczącej”.

Dnia 4.II. 1933 r. w gmachu teatru „Ate-neum” odbyła się akademja ku czci Stanisława Wyspiańskiego.

Dnia 4.II. 1933 r. świetliczanie z „Przyszłości” i „Przedwiośnia” bawili się ochoczo na swoim „wieczorze karnawałowym”, urządzonym przy ulicy Czerniakowskiej 128.

Dnia 11.II. 1933 r. świetlice Związku Pracy Świetlicowej zorganizowały zabawę świetlicową przy ul. Czerniakowskiej 128.

Redakcja „Ogniwa Świetlicowego” prosi wszystkie świetlice o zawiadamianie jej o wszelkich uroczystościach, zabawach itp. urządzanych na terenie świetlic, celem zamieszczenia o takowych wzmianki w „Ogniwie”.

ZE ŚWIATA

W Niemczech ustąpił rząd Schleicher'a. Prezydent Rzeszy mianował kanclerzem Adolfa Hitlera, przywódcę stronnictwa narodowo-socjalistycznego.

* * *

Wszystkie państwa świata wydają razem na zbrojenie 5 miliardów dolarów.

* * *

W Chicago, w przeciągu 15 lat, ofiarowano na cele dobroczynności chrześcijańskiej 10 milionów dolarów.

* * *

We Francji pojawiły się książki z barwnego, niełamliwego i elastycznego szkła.

* * *

Tokio, stolica Japonii, mająca 5.300.000 mieszkańców, jest trzecim po Nowym Jorku Londynie, miastem na świecie.

* * *

W Pradze Czeskiej 35-letni człowiek, niewidomy od urodzenia, po operacji odzyskał wzrok. Barw i kształtów nie rozróżnia. Przy chodzeniu zamyka oczy. Oświadczył, iż zupełnie inaczej wyobrażał sobie świat.

Z POLSKI

Sejm Rzeczypospolitej uchwalił budżet na rok 1933/34.

* * *

W Krośnie wybudowano pomnik wynalazcy lampy naftowej Ignacemu Łukasiewiczowi.

* * *

Ochotnicza straż ogniowa w Polsce utrzymuje 1232 świetlice i 455 bibliotek.

* * *

Nareszcie mamy w Warszawie pierwszy dom pracy przymusowej. Zmniejszy się liczba włóczęgów i żebraków,

* * *

W Tarnowskich Górach wybudowano największą w Polsce szkołę powszechną. Liczy ona 30 sal wykładowych oprócz szeregu innych. Szkoła nosi nazwę: „Katolicka szkoła powszechna im. Królowej Jadwigi“.

* * *

W Polsce jest 300 tysięcy radjosluchaczy (zarejestrowanych), w Anglii 4.626.000, w Niemczech 4.150.000.

* * *

W czasie niedawnych mrozów termometr wykazywał w niektórych miejscowościach Polski trzydzieści kilka stopni. W Warszawie mróz dochodził do 26°.

Odpowiedzi Redakcji

Lampertówna. „Westchnienie“ pójdzie po przeróbkach, „Rozpacz“ nie nadaje się.

Kleidienst. Narazie zatrzymujemy.

Karpowicz. Zapóźno — może w następnym numerze.

Kornatko W następnym numerze.

„Jeden“ ze świetlicy A. Mickiewicza. — Poszło. Pracujcie więcej nad formą.

REDAGUJE KOMITET REDAKCYJNY ŚWIETLICZAN

Adres Redakcji i Adm.: Warszawa, Plac Zamkowy 9. Tel. 702-35. Konto P. K. O. 20.226
Redakcja przyjmuje: wtorki i piątki godz. 7—9 wieczór. Admin.: wtorki godz. 7—9 wiecz.

Prenumerata: roczna 2 zł., półroczna 1 zł. Pojedynczy numer 20 gr.

Redaktor L. KACPERSKI (Świetlica „Kuznica“)

Wydawca: ZWIĄZEK PRACY ŚWIETLICOWEJ — HELENA STATTLERÓWNA

Numer składał i tamat kol. „Rafał“

„skł. Druk. „HELIKON“ Warszawa, Elektoralna 25.

